

arena13

Pismo Międzynarodowego Stowarzyszenia Polskich
Dziennikarzy, Pisarzy i Artystów



Halina Godecka | Ewa Michałowska-Walkiewicz

Bolesław Bieniasz | Małgorzata Południak | Agata Obarewicz

Mirek Antoniewicz | Bożena Sroka



**OGÓLNOPOLSKI
STRAJK KOBIET**



Kilka słów...

No i jest 4 fala pandemii. Smutne, bo jednak miałam trochę nadziei, że się spotkamy. Wszyscy lubimy nasze spotkania. Cały czas dostaję jednak sygnały co się w Was dzieje i jak się miewacie. To pozwala mi mieć nadzieję, że będziemy mogli się spotkać w jakimś ciekawym i miłym miejscu w 2022 roku. Chętnie przyjmę wszystkie sprawdzone sugestie co do miejsca i podejmę dalsze działania organizacyjne.

Ta Arena jest 13. Istnieje słowo, którym określa się strach przed trzynastką – to paraskewidekatriafofia. Wyraz ten powstał z połączenia greckich słów paraskewi (piątek), dekatreis (trzynasty) oraz phobos (lęk). Istnieje pogląd, że przede wszystkim piątek trzynastego został uznany za pechowy, ponieważ w piątek 13 października 1313 roku, tuż przed śmiercią na stosie, mistrz zakonu Templariuszy Jacques de Molay miał przekląć króla Francji Filipa IV Pięknego i papieża Klemensa V. „Papieżu Klemensie, królu Filipie (...)! Nim rok minie, spotkamy się na Sądzie Bożym! „ – miał powiedzieć de Molay pożerany przez płomień. Mistrz zakonu zrobił to, ponieważ templariusze zostali oskarżeni przez francuskiego władcę o herezję, sodomie i bałwochwalstwo, a następnie skazani na śmierć. Oskarżenia te były jednak bezpodstawne, a król zarzucił zakonnikom, że grzeszą, bo był u nich zadłużony i chciał się ich pozbyć. Klątwa zakonnika okazała się skuteczna – papież Klemens V zmarł miesiąc później z powodu dyzenterii, a król Filip IV stracił życie kilka miesięcy później w niewyjaśnionych okolicznościach. Obecnie w Ameryce niektóre hotele nie mają oznakowanego 13 piętra i numerów 13 pokoi na piętach, bo to może przynieść nieszczęście.

W naszym 13 numerze Areny nie ma nic pechowego (mam nadzieję) znajdziemy natomiast bardzo sympatyczne opowiadanie Bole Bieniasza i jego Haiku. Co to jest haiku? Choć współcześnie pojęcia haiku, hokku i haikai stosowane są wymiennie, ich znaczenia różnią się. Haikai (dosł. żart; skrót od żartobliwa pieśń wiązana) to dłuższy utwór składający się z kilkunastu do kilku tysięcy wersów. Pierwszy wers nosi nazwę hokku (dosł. wers wyjściowy) i nazwy tej używa się w odniesieniu do pierwszego wersu każdej pieśni wiązanej, nie tylko haikai. Natomiast haiku powstało z wyodrębnienia pierwszego wersu haikai jako samodzielnego utworu (innymi słowy hokku z haikai samo stało się utworem), stąd nazwa haiku – żartobliwy wers. Znaczenia haikai i hokku zawierają też znaczenie haiku, ale nie odwrotnie. Twórcą haiku jest Matsuo Bashō. W Japonii okresu Edo (1603–1868) komponowanie poezji należało do rozrywek osób wykształconych, dlatego także Bashō komponował wiersze w najpopularniejszym wówczas stylu haikai na spotkaniach towarzyskich oraz notował wierszem wrażenia w swoim dzienniku.

Agatka Obarewicz zaprosiła do współpracy z nami swoich przyjaciół, z którymi przeprowadziła wywiady o ich twórczości i życiu. Warto przeczytać.

Ja proponuję zapoznanie się z Laosje – Lušką. To odpowiedź na wulgaryzację języka, nadmiar zapożyczeń, ale Laosje to świetna zabawa dla kilku, kilkunastu osób. Mam cichą nadzieję, że na następnym naszym spotkaniu uda nam się zorganizować warsztaty Laosje.

Lucynka Krupa-Szado wyznacza sobie i być może nam kolejny cel w życiu. Ciekawa inicjatywa. Dla zainteresowanych dostępna w przyszłym roku dla wszystkich. Tak czy inaczej ja ją podziwiam za stałe uczestnictwo w pokonywaniu samej siebie na przeróżnych trasach w różnych miejscach w kraju. Każda trasa wymaga od niej przygotowania, siły, wytrzymałości i wielogodzinnych przygotowań. Podziwiam ją od lat i jej niezmiennie staram się kibicować w kolejnych jej osiągnięciach.

Ewa Walkiewicz zaproponowała nam ciekawe dwa artykuły jeden historyczny i krajoznawczy. Poznawanie kraju i jego historii jest zawsze mile widziane, bo jakże mamy oceniać innych nie znając siebie.

Pomiędzy tekstami znajdziecie Państwo bardzo ciepłe wiersze Bożenki Sroki, która przygotowuje, również dla nas, swój kolejny tomik bardzo osobistych i emocjonalnych wierszy, które czyta się wielokrotnie z przyjemnością.

Zapraszam więc śmiało do zapoznania się z Areną numer 13, a wszystkie złe moce już odegnałam.

*Halina Godecka
Redaktor naczelna
Prezes MSPDPiA w Malme*

Mur

Bolesław **Bieniasz**

5

Wiersze

Bożena **Sroka**

7, 11, 24, 29, 30

Loesje

Z cichą modlitwą
na mogile bohaterów
w Pakostawie

Ewa **Michałowska-Walkiewicz**

10

**Historia papierniczego
młyna**

w Dusznikach

Ewa **Michałowska-Walkiewicz**

12

**Z Mirkiem Antonowiczem
rozmawia Agata**

Obarewicz

14

Lustro

Bolesław **Bieniasz**

20

Nowy rok... Nowe wyzwania!

Lucyna **Krupa-Szado**

23

**Z Małgorzatą Południak
rozmawia Agata Obarewicz**

25

W metrum haiku

Bolesław **Bieniasz**

28



Międzynarodowe Stowarzyszenie
Polskich Dziennikarzy, Pisarzy i Artystów
z Siedzibą w Malme
arena

redakcjaarena@malme.eu

www.malme.eu

Redaktor naczelna

Halina Godecka

Zespół redakcyjny

Członkowie Stowarzyszenia

Opracowanie graficzne

Tomasz Kowalski

© MSPDPiA, 2017

Materiałów niezamówionych nie zwracamy. Redakcja zastrzega sobie prawo do skrótów i poprawek w publikowanych tekstach, a także do selekcji i uzupełnień materiału ilustracyjnego. Nadsyłane fotografie, rysunki itp. w skali 1:1 powinny mieć rozdzielczość minimum 300 dpi.



Bolesław Bieniasz

Belgia

Tym większe było moje zdziwienie, że nie straciłem pewności siebie.

Jednego z tych tak drogich mi dni, wracając do domu wszedłem do mojego pokoju nie zapalając światła. Już nie pamiętam dokładnie dlaczego. Musiałem trzymać coś w rękach. Mogła też mną kierować siła fluidu wyczuwalnego w nieregularnych odstępach czasu. Może nawet stałych ale mierzonych odmiennym pulsem. Nagle zobaczyłem świetlika. Dziwne, że o tej porze roku. Świecący punkt pozostawał zupełnie nieruchomy. Po zapaleniu lampy punkt zniknął, właściwie zmienił tylko kolor. Patrząc w jego kierunku zdałem sobie sprawę, że tą jasną kropką było maleńkie światełko na ścianie. Zaintrygowany, popatrzyłem wkoło. Pod tym punktem, na parkiecie, bielił się wzgórek sproszkowanego tynku. Coś mnie tknęło. Zacząłem nucić kresową piosenkę, tę o sokole, a w chwilę później — również dla okazania niczym nie zmaconego spokoju — przeszedłem na nowszą już nutę, podśpiewując Nad kołchozem czarne chmury wiszą... — pierwsze słowa szlagieru z lat 50¹. Tymczasem zgasilem lampę i wyszedłem do kuchni, by po chwili, niezauważony, wrócić do pokoju. Znowu zobaczyłem świecący się punkcik. Wtem zniknął, by zabłysnąć i znów się ulotnić. Tym razem nie miałem już żadnych wątpliwości. Ktoś także zgasił światło. — Mam cię, pomyślałem. Nie jest aż tak źle. Proszek DDT byłby gorszy od tynku.

¹ Piosenka-parodia oparta na słynnej melodii *Vaya con Dios my darling*

Kto wyłączył światło u sąsiadów zza ściany? Zapewne nowa lokatorka, o której już zdążono mi wspomnieć. Przesunąłem malarskie sztalugi, aby zasłonić miejsce punkciku na ścianie. Wiedziałem, że się nie zdradzę tym gestem, gdyż te sztalugi przestawiano tam przez dziesiątki lat. Nazajutrz, spotkałem na klatce schodowej młodą dziewczynę. Tak, to musiała być ona, gdyż akurat wychodziła z sąsiedniego mieszkania. Twarz miała uśmiechniętą i wydawała się czymś ubawiona. Czy spotkaliśmy się przez przypadek? Pozdrowiłem ją, po czym zamieniliśmy kilka słów na temat pogody. Postawione przez nią pytania można by streścić w rzadko używanym dziś zwrocie — kto zacz? Pozory często jednak mylą.

Po drugiej stronie muru dzielącego nasze mieszkania ktoś wydlubał w nim dziurę, po czym na jej końcu przebił otwór szpilką. Był mały, lecz wystarczający, by móc patrzeć i słuchać. Kto to zrobił? Bez wątplenia ktoś, kogo pchała ciekawość, chęć podglądania lub „nakaz” metodycznej obserwacji. Czyj nakaz? Na kogo miał ten ktoś patrzeć, kogo podsłuchiwać? Zapewne nie mnie, bo już tam nie mieszkam. Może niedawno zmarłą osobę? Nie, raczej postawnego, młodego mężczyznę — kolejnego lokatora. Kto wie czy nie chciano przy okazji i mnie poobserwować, z powodu mojego nagłego przyjazdu. Chwyty nastolatka! Oj panienko, nie urodziłem się wczoraj, ani tydzień temu. Niebawem okaże się kto jest kim. Pomyślałem odruchowo,

że wydlubana dziura jest właśnie jej dziełem. Nie wszystko wydaje się jednoznaczne. Niekiedy myśli się jedno, a wypowiada drugie, można też się wahać albo zrozumieć zupełnie coś innego, niż się usłyszało. Czym jest wypytywanie wiem dosyć dokładnie, przynajmniej wystarczająco. Wiem jak się o coś spytać i w jaki sposób zwrócić się do kogoś. Była to niestety przedwczesna radość. Chwyt się nie udał. Źle wybrana osoba zakpiła sobie ze mnie mówiąc, że wpadłem w oko młodej sąsiadce i że dziewczęta jej pokroju szukają frajera gwarantującego im wikt, opierunek i bilet do opery.

Nie dałem jednak za wygraną. Myśle, że mój ojciec byłby ze mnie dumny. Powiedziałem sobie: nie piję, nie palę. Nie mając wydatków nadszarpujących kieszeń, pozwolę sobie na jakieś małe „ekstra”. W celu „wywiadu” zaprosiłem inną sąsiadkę do kawiarni. W momencie oczekiwanego „przecieku” dowiedziałem się od niej, że ta piękność od podsłuchów (co jest — podkreślam — jedynie przypuszczeniem) kończy rozpoczęte niegdyś, a później przerwane studia i że jest przebiegła. Bywają różne rodzaje sprytu. Nie zapominajmy, że przymiotnik „sprytny” stopniuje się w dwie strony. Dosyć. Nie chodzi bynajmniej o słowa. Natomiast lokator, u którego zatrzymałem się, powiedział mi na wstępie, że jest miła w obyciu. Czy jej uśmiech był maską? Co studiowała? Czy przed laty nauka nie szła jej zbyt dobrze czy też w okresie domniemanych studiów wołała posłuchać „odmiennej

melodii” tzn. — zapominając o sesji egzaminacyjnej — trochę się wyszumieć?

Prawdę mówiąc, w tej pierwszej, krótkiej lecz — jak się okazało — nie ostatniej rozmowie, ot tak, z głupia frant, zapytała mnie „co o czymś tam sądzę”. Jaki byłem niedoświadczony! Po prostu zielony. Trzeba było od razu wprosić się na drinka i w czasie pogaduszek coś bliżej wywnioskować. Nazajutrz, spotkałem ją raz jeszcze na klatce schodowej tuż przed jej drzwiami. Skąd wiedziała, że wracam? Czy istniały również inne dziury w murze?

— Jaka jest pana sytuacja? — zapytała głosem niby zdradzającym troskę.

— Wiadomo jaka — odpowiedziałem z dozą udanej oczywistości.

— No tak — zakończyła i jej głos, za-barwiony nieskrywanym wahaniem, przybladł i ucichł. Marzyła lub, powoli tracąc pewność siebie po prostu wyskoczyła z szyn, co zresztą było mi najzupełniej

obojętne. Wtem, jakby wracając na twarde już grunt, dodała:

— Nie ma pan wcale akcentu.

Nie patrząc na nią odrzekłem jakby sam do siebie — Jeszcze by tego brakowało. Wcale się nie zachnąłem. Czasy się zmieniły. Obecnie reagujemy zupełnie inaczej, zresztą wszystko zależy od mentalności, ewolucji kryteriów i stylu pokolenia.

Jaki akcent? Pochodzę z Galicji. Czy mam mówić nagle na sposób kaszubski? Jednak, między Bogiem a prawdą, istnieją wymowy dość zróżnicowane — czy to gwarowe, regionalne, czy tzw. obce. Kto troszczy się dzisiaj o czystość języka? — logicy, adwokaci, także nauczyciele, by tylko dobrnąć do emerytury.

Pojąłem od razu, o czym ta dziewczyna już wie lub tylko przypuszcza i co ewentualnie chce jeszcze sprawdzić. Natomiast „po co” — pozostaje jak dotąd niewyjaśnione. Pamięć jest ułomna. Nie wykluczone, że pewne szczegóły tej

sceny były ciut odmienne, choć niezbyt znacząco. Teraz nie jestem już ich aż tak bardzo pewien. W tamtej chwili zdawały się ważne, gdyż znowu poczułem jakiś otaczający mnie prąd.

Co znaczy akcent? W jednym z teatrów podczas próby, za źle oświetlonymi kulisami pewien aktor potknął się na szwendających się to tu, to tam akcesoriach, upadł i wybił sobie dwa przednie zęby. Po wstawieniu mu mostka zaczął lekko seplenić. Może za wcześnie wrócił na scenę? Złośliwy krytyk posądził go o złą wymowę. Po latach sukcesów już tak tłumnie nie przychodzono na przedstawienia, by go oklaskiwać. W konsekwencji sprawa zakończyła się procesem. Słusznie. Powiedzmy, że głos mu się zmienił, choć po pewnym czasie powrócił do normy, inność zniknęła, zupełnie jak ten jasny punkcik na ścianie. Kto wie — bo i tego również nie da się wykluczyć — że ucho słuchaczy przyzwyczyliło się do odmiennej dykcji. Istny kalejdoskop...



z możliwością apelacji. Nie znam końca tej sprawy. To nie ja upadłem.

Czy można tak łatwo wydrążyć dziurę w murze odgradzającym dwie różne kwatery? Zapewne nie. Powiedzmy, że tak. I tu zaczynamy wchodzić w sedno tej niebywałej historii. Najprawdopodobniej było to niegdyś jedno ogromne mieszkanie, stąd ten późniejszy mur separujący — cieńszy, dostawiony, ot tak, tanim kosztem. Lepszy apartament (ten z dziurką w murze) posiadał okna frontowe wychodzące na główną ulicę oraz oficjalne wejście z klatki schodowej. Drugie mieszkanie (to moje) było nieco „minder”. Tak pluły jadem złośliwe języki. Usytuowane z boku, „od oficyny”, przylegało do tylnych, drewnianych schodów prowadzących na strych, służących razem do wnoszenia węgla. Biorąc pod uwagę tę konfigurację można by powiedzieć, że Praga czeska w stosunku do Krakowa nie jest aż tak odległym stylistycznie miastem. Te ich ganki, podwórza, przejścia, zakamarki. Wykapany Kafka.

Nie chcąc niczego zbytnio komplikować powiem tylko, że ostatnie piętro tej kamienicy jest czystym dodatkiem, czyli nadbudówką. Kwestię jej estetyki zostawiam architektom. Czym jest wygląd jednego z tysięcy budynków? — sprawą nie wartą zachodu. Ja jednak przeżyłem w nim dzieciństwo i młodość! Przy przejeździe tramwajów i ciężarówek, całe to piętro ogarniały wstrząsy, jakby kołatanie. Odnośnie pozostałych doznań akustycznych — nocą, nazbyt często, trzeszczący parkiet wprawiał mnie w niepokój. Mury przepęśniały jakby krzyk wstrzymany, zmieszany z zawodzącą melodią modlitwy. Nie ja jeden odbierałem podobne wrażenia. Ileż to wątków, często ukrywanych, oddalanych myślą a przerażających, wślizguje się niepostrzeżenie do potocznych rozmów. Czytajcie stale pomiędzy wierszami. Ile tylko można! Wsłuchujcie się w motywy ustnych przekazów. Ze zdań wygładzonych — właściwie „o niczym” — pojmiecie nie więcej niż ślad interpunkcji. Nawet bez cienia gwarancji. Lepiej jest już słuchać bzyczenia komara i szmeru osiki.

W mieszkaniu tym zaznałem prawdziwych chwil szczęścia. Byłem kochany. Bardzo wcześnie, dokąd tylko prowadzi mnie pamięć, wpatrywałem się w niebo, w ptaki, w drzew metamorfozę. Odbyłem tam pierwsze dalekie podróże „palcem po mapie”. W czasie popołudniowej niedzielnej lektury blask mnie rozjaśniał — światło Cudownej lampy Alladyna. Nieco starszy, w mroku wieczoru wprost nieruchomiałem, słuchając oper transmitowanych wprost z Mediolanu — z Teatro della Scala. Wczytywałem się w wersety Pieśni nad Pieśniami, czytałem Norwida i natchnione strony Szolema Alejchema. Może dlatego, że kiedyś — „kto wie?” — w poprzednim wcieleniu, mieszkałem w tym domu lub w tym z naprzeciwną, urzekającym, obok stolarza-poety?

Tymczasem budynek jak stał, tak i stoi. Przepędzono szczury, nie ma dozorczy, bramę się zamyka. Koło południa nie dochodzą już dźwięki orkiestr podwórkowych. Kilka osób zmarło. Dwie piękne siostrzyczki z niższego piętra ponoć wyszły za mąż. Inne mieszkanie z tej dziwnej nadbudówki podzielono na małe nieforemne wyspy. W ich przystaniach każdy — jak mu się udało — odnalazł swe miejsce. Nim się nie wyprowadzi, będzie coś przeżywał. A może zostanie?

Ja wyjechałem, dom opuściłem i wydał mi się — co za naiwność! — że mieszkam gdzie indziej. Mylę się jednak w tym względzie. Myślę wciąż o nim i kilka razy w roku żyję tam nocą, w snach wprost niewyobrażalnych. W pokoju, w piwnicy czy też na strychu zawsze coś się dzieje: wybucha pożar i pękają ściany, wiatr wchodzi w dziury kruszących się murów. W oknach, o ile ich już nie zamurowano, łamie się zmurszała, strzaskana futryna. Kto w latach 30. i w pierwszych dniach wojny mieszkał w tej czynszowej kamienicy z nadbudówką? Kto patrzył z ganku w otchłanie podwórka? Co się tam zdarzyło? Czym nasiąkły mury? Być może niczym i cała ta sprawa: snów, prądów, odczuć i nocnych odgłosów jest jedynie echem warkotu bombowców i ryczących syren...?



Bożena
Sroka

Polska

1956

Lata świetności dawno minęły,
gwarancji też już dawno nie ma,

silnik czasem już się dławi,
lakier rdza pokryła.

Ale jak stare wino
wszystko z wiekiem
wartości nabiera.

Taki Mercedes Benz 190,
albo z Cadillac Fleetwood czy
Austun Princess –a?

No i ja. Rocznik 1956.

I choć zgrzyta i trzeszczy
i pamięć zdradliwa bywa...to
kto chciałby rozstać się

z Cadillacem ... Presleya,

Austinem Lennona. Johna Lennona?

Jestem rocznik 1956

jak Mercedes Grace Kelly .

listopad 2012

Loesje

Skąd się wzięło Loesje?

Jestem zmęczona niechlujnym językiem, popisywaniem się słabą znajomością obcych języków w każdej sytuacji. Z przyjemnością słucham osób starszych, mówiących i piszących pięknie po polsku, które nie muszą używać (mało cenzuralnych) przerywników w postaci rozmaitych przekleństw, bo sami niewiele mają do powiedzenia i wulgaryzmami usiłują się ratować merytorycznie lub dodać sobie animuszu, aby uwiarygodnić treść swoich wypowiedzi.

Nie pamiętam już jak to się zaczęło, ale chyba od informacji o warsztatach w Internecie i określenia Loesje [lusze], którego nie rozumiałam a nawet nie

potrafiłam płynnie przeczytać. To było kilka lat temu. Zaintrygowana zaczęłam szukać co to i skąd się wzięło. Znalazłam wówczas informacje, że za kilka dni w Krakowie odbędą się warsztaty pisania plakatów. Nadal nie bardzo wiedziałam na czym to polega i o co chodzi, ale podjęłam decyzję, że pojadę i sama sprawdzę **te warsztaty**. W niewielkiej księgarni na Podgórzu w Krakowie spotkałam kilkanaście osób zainteresowanych projektem.

Nie tylko u nas, ale i w Holandii młodzi ludzie mają przesyt wulgaryzmów i schematycznego myślenia. Odczuwają coraz wyraźniej potrzebę logicznej zabawy w gronie nie zawsze doznanych sobie osób. Ja tym razem nie znałam nikogo, ale już mi się podobało. Loesje (po polsku Luśka), to pełna energii, wiecznie młoda duchem Holenderka. Użyła imienia grupie osób, które wierzą, że plakaty mogą spowodować rewolucję w słowie, mowie i kreatywnym myśleniu, a hasła na nich za-

**A GDYBY TAK
WYTWORZYĆ
ODPORNOŚĆ
STADNĄ
NA TEORIE
SPISKOWE**

Loesje

**NAUKA
POD DYKTANDO**

**UZNAJĘ
TYLKO
ORTOGRAFIE**

młodszy brat

Loesje

**WAMPIRYCZNA
PRACA**

**PO GODZINACH
WRACAM
DO ŻYWYCH**

ojciec

Loesje

mieszczące odzwierciedlają optymistyczne podejście do świata. Zamiast pouczać, teksty Loesje zachęcają do refleksji, działania, uśmiechu i dyskusji oraz krytycznego, ale i konstruktywnego spojrzenia na własne otoczenie. Nowe plakaty powstają właśnie podczas warsztatów kreatywnego pisania, które są okazją do bliższego poznania idei ruchu Loesje oraz sposobu jego działania i często zyskania nowych znajomych.

Początki tego ruchu sięgają listopada 1983 roku. Pewnego popołudnia holenderska Luśka rozmawiała ze znajomymi o wydarzeniach, którymi żyła wówczas Holandia. Rozmawiali o świecie podzielonym żelazną kurtyną i samych pesymistycznych wiadomościach. Byli tym przytłoczeni, ale już pół godziny później pisali teksty, w których szukali rozwiązań dla otaczających ich problemów. Następnego dnia w rodzinnym Arnhem Luśki, rozwiesili pierwsze plakaty. Później roz-

**CENZURA
GRA
Z WŁADZĄ
W KALAMBURY**

Loesje

mogą różnić się od myśli samej Loesje. Jednak zawsze dzielają jej ciekawość świata i otwartość.

W efekcie plakaty Loesje zapraszają do refleksji, podważają schematy, zadają pytania niosą konstruktywne przesłanie. Bawią się językiem, wykorzystują jego wieloznaczności zamiast krytykować i osądzać. Szukają rozwiązań i mają autorski charakter.

Przez lata idea Loesje przekształciła się w sieć grup lokalnych na całym świecie.

W praktyce ich działania koordynuje biuro prowadzone przez fundację Loesje International, a grupy utrzymują ze sobą kontakt online i spotykają się na żywo podczas międzynarodowych wydarzeń. Oddolne zarządzanie ułatwia grupom dostosowanie swoich działań do lokalnych warunków. Niektóre rejestrują się jako organizacje pozarządowe, inne pozostają oddolnym kolektywem. Najważniejsza jest spójność ich funkcjonowania z wartościami Loesje, których osią jest aktywizm społeczny i praktykowanie wolności wypowiedzi.

Podstawą działań Loesje jest pisanie krótkich haseł, które zapraszają do kon-

**MÓWIĄC
MOJE ŻYCIE
JEST
SKOMPLIKOWANE
Z CZYIM
JE PORÓWNUJESZ**

Loesje

także w Amsterdamie i kilku innych miastach w Holandii i Belgii. Po upadku muru berlińskiego zaczęli jeździć po Europie i współpracować z osobami, które słowem chciały zmieniać świat. Dzięki ich energii i nieustannym działaniom, plakaty podpisane imieniem Loesje powstają w różnych językach, a na stronach internetowych Loesje znajduje się ich obecnie już kilkanaście tysięcy. Można je nieodpłatnie pobierać i wykorzystywać na wszelkie niekomercyjne sposoby.

Loesje ma rodzinę, znajomych, zwierzęta. Wszyscy wypowiadają się na plakatach. Ponieważ każda postać ma inny charakter, ich teksty

**PRZEZ ZAKAZ
SPOTKAŃ
PRZEKROCZYŁAM
LIMIT
ZGROMADZONYCH
ROŚLIN**

Loesje

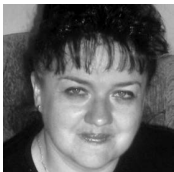
strukturywnej dyskusji, oraz ich rozprzestrzenianie w formie wielowymiarowych plakatów. Minimalizm plakatów Loesje podkreśla tekst i jego przesłanie.

Nowe plakaty powstają podczas warsztatów lub są tłumaczeniami haseł stworzonych w innych językach. Lokalne grupy często koncentrują się na tematach, które są istotne dla miejsca ich działań, co przekłada się na różnorodność haseł Loesje. Po raz pierwszy Loesje zawitała do Polski wczesną wiosną

1990 roku, podczas wyprawy, w którą wyruszyła ze znajomymi z rodzinnego Arnhem. Odwiedziła wtedy kraje byłego Bloku Wschodniego, a pamiątką po tej podróży były pierwsze plakaty w językach innych niż niderlandzki oraz książka „Rode Peper” (czerwona papryka). Regularne działania w Polsce zaczęły się w 2004 roku od nieformalnej grupy w Kielcach. Stopniowo rozprzestrzeniały się do kolejnych miast, a od jesieni 2019 roku działa Fundacja Loesje Polska.

Największy zbiór plakatów i informacji o Loesje – znajduje się na stronie www.loesje.org.

Opracowała Halina Godecka



E w a

M i c h a ł o w s k a - W a l k i e w i c z

P o l s k a

Z cichą modlitwą na mogile bohaterów w Pakosławie

Pakosław to niewielka wieś mazowiecka, usytuowana w powiecie radomskim. Była to niegdyś prywatna wieś szlachecka, która słynęła w całej okolicy z wielkiego patriotyzmu. Jej właściciele, często opłacali msze za Polaków zesłanych w czasie zaborów na Syberię oraz za odzyskanie przez naszą Ojczyznę niepodległości. Ponieważ pod Pakosławiem podczas I wojny światowej odbyła się wielka bitwa, w której zginęli polscy legionieści, Nasza Redakcja została zaproszona przez miłośnika historii profesora nadzwyczajnego Witolda Binieckiego, który przybliżył nam historię usytuowanego tu pomnika. Po wystuchaniu ciekawych opowieści, które snuł pan profesor, pod pomnikiem złożyliśmy kwiaty i zapaliliśmy symboliczny znicz.

Bitwa pod Pakosławiem

Czas I wojny światowej – jak relacjonuje pan profesor Biniecki – zebrał ogromne

żniwo z Polaków walczących na różnych frontach o wyzwolenie swojej Ojczyzny. Terror wobec Polaków podczas 123 letniej niewoli spowodował to, że chętnie wszyscy garnęli się do Legionów Polskich, aby walczyć o najdroższą sprawę dla każdego Polaka. Wspomniana bitwa, stoczona była na tym terenie, w nocy z 19 na 20 maja 1915 roku. Działo się to podczas odwrotu wojsk rosyjskich. Chrząst bojowy polskiego Legionu Puławskiego walczącego z naszymi zaborcami, składał się z polskich ochotników, którym droga była sprawa naszej narodowej niepodległości. W lutym 1915 roku, Legion Puławski został oficjalnie przemianowany, na 739 drużynę Państwowego Pospolitego Ruszenia. Dnia 20 marca 1915 roku, wspomniany legion w sile batalionu został skierowany na front, licząc wówczas około 1000 żołnierzy. Po rozpoczęciu ofensywy państw centralnych i odwrotu wojsk rosyjskich, co miało miejsce w dniu 18 maja, legion ten znalazł się 3 kilometry na północ od Ilży. Wzdłuż wschodnich obrzeży Pakosławia, rozciągała się przednia flanka obrony rosyjskiej. Od połowy maja 1915 roku, oddziały niemieckie próbowały bez skutku zepchnąć oddziały rosyjskie z zajmowanych stanowisk bojowych

pod Pakosławiem. Wywiązała się zatem zacięta walka. W nocy z dnia 19 na 20 maja 1915 roku, Legion Puławski otrzymał rozkaz nocnego marszu brzegiem pakosławskich błot, w kierunku pozycji niemieckich. Polscy żołnierze zmuszeni zostali do pozostawienia na poprzednio zajmowanych pozycjach rzeczy osobistych, chlebaków i menażek. Polacy otrzymali też kategoryczny zakaz palenia, co by mogło zdradzać zajmowane przez nich pozycje bojowe. Bagienny teren pakosławski, był trudny i niebezpieczny. Niejednokrotnie był śmiertelną pułapką dla maszerujących żołnierzy – relacjonuje pan Witold.



Blisko pozycji niemieckich

Zbliżywszy się na odległość kilkudziesięciu kroków do niemieckich okopów, legioniści poderwali się do szturm. Straty były znaczne po obu walczących stronach. Polacy po krótkiej wymianie ognia wtargnęli w niemieckie transzeje – opowiada pan profesor. W ten sposób rozpoczęła się walka na bagnety. W bitwie, ranny został dowódca Legionu podpułkownik Antoni Reutt. Dzielnie spisali się też sanitariusze i telefoniści, utrzymujący za wszelką cenę łączność ze sztabem. Legion Puławski po boju pod Pakosławiem, został wycofany w rejon Krzyżanowic, gdzie realizował zadania szkoleniowe.

Po bitwie

Po walkach w rejonie Pakosławia, front zamarł na 40 dni. Potem zaczęła się wojna pozycyjna. W Legionie zostało jedynie 100 żołnierzy. Walki pod Pakosławiem nie oszczędziły też oficerów, z których przy życiu nie pozostał ani jeden. Bohaterska postawa żołnierzy Legionu Puławskiego, otworzyła narodowi polskiemu drogę do niepodległości. Legion rozwiązano w połowie października, a żołnierzy wcielono do Brygady Strzelców Polskich, dalej walczących podczas działań I wojny światowej.

Lata dwudzieste

W latach dwudziestych ubiegłego wieku, prochy poległych żołnierzy Legionu Puławskiego zebrano z pól bitewnych i pochowano we wspólnej mogile w Pakosławiu – ze łzami w oczach relacjonuje profesor Biniński. W tym też miejscu odsłonięto pomnik Legionu Puławskiego ze znaczącym napisem ” Pamięci Legionistów Puławskich poległych pod Pakosławiem w 1915 roku, w walce o niepodległość i zjednoczenie Ojczyzny.

Walki pod Pakosławiem zostały upamiętnione na Grobie nieznanego Żołnierza w Warszawie, stosownym napisem na jednej z tablic.... „PAKOSŁAW 19–20 V 1915.....kończy swoją opowieść pan Witold.



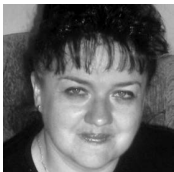
Bożena
Sroka

Polska

Tańczyć tango

Widzę jak ze swoim życiem
tańczysz tango
i nieba dotykasz czule
i jak gwiazdy całujesz, myśli przytulasz.
Widzę jak krzyk wygląda bezsilny,
jak boli ucieczka i przytłacza płacz...
Naucz mnie tanga takiego,
wszystkich tych kroków
i dotyków czułych.
Naucz mnie jak nie zamykać oczu
i jak nie bać się być.
Pozwól mi spijać każdy
takt ze spojrzeń twoich,
bym mogła takie tango tańczyć
do zapomnienia siebie.
Kołysać w dłoniach
poranek bez snu...
Naucz mnie tańczyć tango
z niebem, z każdą chwilą,
tulić gwiazdy w ramionach,
myśli rozwiewać podstępne.
Pokaż mi łyzy z radości i z żalu krzyk.
Wszystkie kroki do siebie zatańcz mi
a ja nie zamknę oczu i odnajdę się,
zrozumiem, że z tobą zatańczyć
moje życie chcę.
Bo jesteś moim tangiem.





E w a

M i c h a ł o w s k a - W a l k i e w i c z

P o l s k a

Historia papierniczego młyna w Dusznikach

Pierwsze młyny papiernicze na Starym Kontynencie, powstały pod koniec wieków średnich. Na obszarze Śląska, należącego wówczas do Królestwa Czech, produkcję papieru zapoczątkowano pod koniec piętnastego stulecia. Pierwsza śląska czerpalnia istniała we Wrocławiu, już w 1490 roku.

Pod koniec XV wieku

We wspomnianym okresie, na Śląsku uruchomiono kolejne papiernie mieszczące się w Świdnicy, Nysie i Raciborzu. Okresu prosperity nie przerwało przejście prowincji śląskiej przez Habsburgów, co nastąpiło po wygaśnięciu czesko-węgierskiej linii Jagiellonów. Przez kolejne lata dość niezłe funkcjonowały czerpalnie, działające przy ówczesnych młynach papierniczych.

Przed rokiem 1562

Wśród działających wówczas papierni wymienić należy młyn w Dusznikach, który powstał przed 1562 rokiem. W wyniku pierwszej wojny śląskiej (1740 – 1742), toczonej pomiędzy Prusami a Austrią, znaczna część Śląska wraz z Dusznikami została włączona do Prus. Pod nowym panowaniem odnotowano dalsze ożywienie papiernictwa. Powyższa sytuacja była korzystna dla manufaktur, które będąc niezagrożone konkurencją produkcji

przemysłowej, w dalszym ciągu mogły egzystować. Śląskie papiernictwo, stosujące rękodzielniczą technikę produkcji, dobrze prosperowało aż do połowy XIX stulecia.

Na Śląsku pruskim pierwsza maszyna papiernicza została zainstalowana w 1834 roku, w Mioszowie k. Wałbrzycha.





Dusznicka papiernia

Papiernia w Dusznikach Zdroju, jest zespołem architektonicznym składającym się z trzech całkowicie odmiennych części. Składa się na nie budynek mieszkalno-produkcyjny z odrębną



suszarnią mieszczącą się na poddaszu. Na różnorodność budynków wspomnianego obiektu, składają się budynki wzniesione częściowo z kamienia a częściowo w technice szachulcowej, no i oczywiście drewnianej. Całościowo budynek ten jest zwieńczony uskokowym dachem z charakterystycznymi wywietrznikami. Usytuowanie młyna papierniczego na północno-wschodnim skraju Dusznik przy południowym brzegu Bystrzycy Dusznickiej sprawiało, że budowla ta jako pierwsza ukazywała się oczom przybywających tu turystów. Elementami charakterystycznymi dla papierni, to piękny zrębowy dach kryty drewnianym gontem oraz oryginalny pawilon wejściowy w kształcie wieży. We wnętrzach budynku znajduje się polichromia siedemnastowieczna.

Papiernictwo na Dolnym Śląsku

Papiernictwo na Dolnym Śląsku, posiada bogate tradycje, sięgające schyłku średniowiecza. Pierwsza papiernia, we Wrocławiu powstała przed 1490 roku. W kolejnych wiekach działało około 100 młynów papierniczych. Spośród nich do dziś przetrwał tylko młyn dusznicki. Tradycje czerpania papieru w Dusznikach sięgają XVI stulecia. Pierwsza wzmianka o tutejszej papierni pochodzi z 1562 roku. Wzmianka ta mówi nam o sprzedaży udziałów w czerpalni przez Ambrożego Teppera, niejakiemu Mikołajowi Kretschmerowi. Papiernia uległa częściowemu zniszczeniu podczas powodzi mającej miejsce w 1601 roku. Młyn odbudowano i czerpanie papieru wznowiono cztery lata później. Okres świetności dusznickiej papierni trwał do schyłku XVIII stulecia. Ówczesni właściciele papierni, niejacy Hellerowie w roku 1750 otrzymali dziedziczny tytuł „królewskich papierników”.

Warto dodać, że papiernia choć w ograniczonym zakresie, ale działa do dziś. Możemy w niej zamówić wizytówki ma ręcznie czerpanym papierze, czy wyjątkowe kartki pocztowe lub okazjonalne.



Mirku

Z Mirkiem Antonowiczem rozmawia Agata Obarewicz

Mirku, patrzę na Twoje obrazy, które zamknęliśmy nie tylko w wystawie, temacie i w konkretnym czasie. I nie mogę się napatrzeć... Tak mawiała moja babcia. Kresowianka. Przesiedlona na Dolny Śląsk w 1945 r. Przeniosłeś mnie w ten obszar emocji bez trudu, natychmiast, umiejętnie. I teraz mam tak wiele odczuć, tak wiele poruszyłeś swoją sztuką w moim postrzeganiu rodzinnych wspomnień, że jestem przekonana o głębokim sensie powracania do tego co było, co nie zawsze zostało nazwane do końca, nie zawsze zostało obłaskawione przebaczeniem, zrozumieniem. Dziękuję Ci za te chwile, które uchwyciłeś nie tylko jako mądry obserwator, czuły artysta ale

co dla mnie najistotniejsze jako wrażliwy i otwarty człowiek. Czy jesteś zadowolony z tej wystawy?

Agato, dziękuję. Gdy otrzymałem Twoje zaproszenie, wszystko wydawało się w pierwszej chwili bardzo proste i oczywiste. Zacząłem malować z zapałem, pierwszym obrazem, był pęknięty dzwon. Na początek wydawał się być dobrym symbolem czasu, później pojawiły się wdeptane w bruk kwiaty goździków. Nigdy jednak tych obrazów nie ukończyłem. Nastąpiła refleksja... a gdzie są ludzie? Powszechnie, istnieje tendencja o potrzebie ujmowania okresu wojny i tuż po, w sposób przetworzony, intelektualny. W swoich obrazach zdecydowałem się jednak,

na bardziej bezpośrednie przedstawienie. Namalowałem ludzi idących z tobołkami w 1945 r. i okazuje się, że oni idą tak, do dnia dzisiejszego. Moim założeniem było stworzenie malarskiego przekazu o tamtym czasie. Wojna, migracja, zmiany polityczne i geograficzne granic, dotknęły na różne sposoby wiele nacji i pokoleń. W oparciu o rodzinne opowieści, wspomnienia, fotografie i dostępną wiedzę, powstały obrazy o ludziach. Malując, starałem się trzymać myśli, o potrzebie przetrwania, która na pewno towarzyszyła ludziom, tuż po wojnie. Siłę zawsze dawała im nadzieja. Nie wszystko było wówczas oczywiste. Powstał cykl obrazów, który bardzo mnie wzbogacił. Dzisiaj inaczej patrzę na ten okres, zarówno historycznie, tak i osobiście. Z tej perspektywy jestem zadowolony, że podjąłem i namalowałem temat, tak mocno znaczący dla ludzkich losów.

Podczas otwarcia Twojej wystawy, „Przywiezione w walizce”, w Bukowcu, w Ornamental Farm Bukowiec – ludzie prawdziwie ocierali łzy, wspominali, dotykali przeszłości wzruszając się bez kokieterii. Co czułeś widząc łzy?

Przystępując do malowania obrazów, świadomie ograniczyłem malarską paletę, rozpiąłem kolor pomiędzy paloną bielą, asfaltowymi brązami, po zróżnicowane stopnie szarości. Skala historyczna inspiracji przebiega od Stalingradu, przez Drohobycz, Wrocław, Ravensbrück, po Hamburg. Starałem się stworzyć uniwersalne przesłanie, które dotyczyłoby wielu miejsc i dotykało wszystkich ludzi. Kontakt publiczności z obrazami, wspólna rozmowa, rzeczywiście stworzyły rodzaj porozumienia, wspólnego wzruszenia. Byłem tym bardzo zaskoczony. Nigdy bym nie pomyślał, że tak mogą oddziaływać moje obrazy. Łzy, jako reakcja na malarski przekaz, są bezcenne. Cóż mogę powiedzieć... była to, najpiękniejsza recenzja moich prac.



To jest też część Twojej historii. Wrocław po 1945 r. Dzieciństwo, mama, dom. Masz ciepłe wspomnienia pomimo tego, co działo się tak niedawno?

Malując, ale i czytając o tamtym czasie, czułem nawrót wspomnień, obrazów, zdarzeń. Przypominałem sobie podwórko pełne ruin, na którym spędziłem kawał dzieciństwa. Było to, tuż obok wrocławskiego Rynku, na nieistniejącej już ul. Słodowej. Czas dorastania,

prawdziwy, ale z dzisiejszej perspektywy wydaje się aż niewiarygodny. Wszystko było zawsze ciepłe i rodzinne, choć naznaczone piętnem tęsknoty za Drohobyczem i dotknięte „poniemieckością” codzienności. Wówczas wykopane przy odbudowie miasta ludzkie czaszki, czy leżąca na podwórku, pęknięta bomba lotnicza, były codziennością. Pamiętam jak moja Matka, usuwała z zakupionych na targu obrusów, nazistowskie emblematy.

Tak, jest to część mojej historii, w której cieniu się wychowałem.

Jako artysta, malarz, czujesz w sobie misję? chcesz coś zmienić swoją wrażliwością, śladami które pozostawiasz?

Zbigniew Herbert w *Przesłaniu Pana Cogito* napisał: „ocalałeś nie po to aby żyć, masz mało czasu trzeba dać świadectwo”. Jest to przesłanie, dla każdego z nas, w tym sensie każdy



człowiek ma swoją misję. Na przekór rodzinnym życzeniom, nie zostałem inżynierem, tylko malarzem. Suchy kawałek chleba, ale z kolorem. Każdy artysta pragnie być kochany, tylko nielicznym udaje się spełnić to marzenie. Tak poważnie, to nie mam ambicji, być tym, który zmienia rzeczywistość. Zawsze w centrum moich malarskich poszukiwań był człowiek, wypełniony zwątpieniem, pytaniami i pełen poszukiwań. Myślę, że najważniejsze

jest stawianie pytań. Ostatnia wystawa jest właśnie pytaniem, czy się zatrzymamy, czy skierujemy wzrok na obrazy, czy znajdziemy w sobie chwilę, na refleksję. Chciałbym, by była przypomnieniem, pozwalającym dostrzec wspaniałość współczesnego świata. Tymczasem nasza terażniejszość zbyt często urzeczywistnia, (wydawałoby się), przeszłe koszmary.

Chciałabym aby te obrazy, zatrzymane w nich ból, cierpienie ale i nadzieja i wiara przeszły kilka miejsc w kraju i nie tylko, aby pamięć o tamtych chwilach nie tylko trwała w nas, ale abyśmy dzięki sztuce przerobili „brzydko mówiąc”, te sfery naszego życia, dzięki którym traumy, syndromy zostały pogodzone, obłaskawione, zaakceptowane. Myślisz że jest to możliwe? Czy też historia kołem się









toczy i nic nie nauczymy się od naszych dziadków, rodziców?

Malarstwo nie jest i nie będzie leczniczym plastrzem. Potrzebny jest dialog, a o to nie jest łatwo. Sztuka może przyspieszać ten proces, ale... to trudne, ponieważ, współcześnie stała się bankową lokatą i to jest główna jej wartość. Większość narodów na świecie ma swoją ukrytą, wstydliwą historię. Mamy

taką i my, Polacy. Wśród członków rodziny, nauczycieli, starszych przyjaciół, miałem osoby dotkliwie naznaczone piętnem wojny, nigdy jednak nie przekazywali w swoich odczuciach nienawiści. Dzisiejsze czasy zdjęły kurtynę z wielu tematów, poszukiwanie odpowiedzi i odnajdywanie porozumienia, na pewno wymaga czasu. Wierzę, że każda rozmowa, każde działanie na rzecz dobra, jest właściwym kierunkiem. Cieszę się,

że moje obrazy, są kroplą w morzu pytań, oczekujących odpowiedzi.

Zapraszam do Bukowca na zwiedzanie i na głębokie emocje. Ale to nie koniec drogi dla tych zatrzymanych obrazów ludzkiej doli i niedoli powojennej. Wierzę że dotrze do wielu ludzi, wielu miejscach. Dziękuję że stworzyłeś ten ciemny świat na nowo, wpuszczając do niego piękne światło....

Lustro

Wibrujące myśli, refleksje



Bolesław Bieniasz

Belgia

Niekiedy w lustrzanym odbiciu ukazują się nagle zagubione dusze
Twarz człowieka jest zwierciadłem jego emocji

Wpatrywanie się w lustro nigdy nie należało do moich zwyczajów. Mam na myśli przesadną troskę o swój własny wygląd, nie mówiąc już o odruchu samouwielbienia. Czyż nie jest lepiej patrzeć na inne osoby, niekiedy zdumiewająco piękne? Skądinąd całkowite unikanie lustra zdaje się wprost niemożliwe. Trzeba się uczesać, raz na czas zdjąć z półeczki rżesę, oglądnąć małą skazę czy też piekącą opaleniznę. Patrząc, dostrzegamy że jesteśmy bladzi, że schudliśmy lub przybraliśmy na wadze, że pojawiła się zmarszczka, której wcześniej nie było, a może i niepokojący pierwszy siwy włos. Nazajutrz sprawdzamy czy skaza nie jest przypadkiem wysypką alergiczną i czy ta nagła błądź utrzymuje się jeszcze. Z upływem czasu oględziny tego rodzaju mogą stać się nawykiem.

Wiadomo, że nie patrzymy na siebie tak, jak to czynią inni — bezwzględnie, z podtekstem. Spoglądamy, powiedzmy, tylko na swoje odbicie, które — mimo że odwrócone — pozostaje na tyle wierne, na ile lustro nie przypomina zwierciadeł z gabinetu śmiechu. Ostatnio, przy wyrównywaniu mojej szarzejącej brody raz jeszcze stwierdziłem — porównując się z fotografią sprzed przeszło stu lat, wiadomo że nie własną — jak bardzo jestem podobny do mojego dziadka. Nie zataję, że od kilku lat upodabnam się coraz mocniej do moich rodziców, co wcześniej, według pewnych opinii — pewnych

lub niepewnych — nie było aż tak widoczne, jak obecnie.

Ludzie na ogół boją się zmian zachodzących w ich własnym wyglądzie, przy czym — pchani społeczną psychozą — starzeją się właśnie ze strachu. Można by powiedzieć, że historia ludzkości jest długim ciągiem wmawiania sobie czegoś. W naszym przypadku — oznak nieubłaganej i niekorzystnej ewolucji. W konsekwencji — postępującej degradacji. Okazuje się jednak, że bywa wprost odwrotnie, czego dowodem jest opowieść o brzydkim kaczątku zwanym również szkaradnym kaczorkiem. Pozwolę sobie przytoczyć pewną ciekawą historię, nie mającą jednak nic wspólnego z geniuszem Christiana Andersena.

Przed kilku laty odbyłem dłuższą podróż pociągami. Przy tego rodzaju okazjach dochodzi do osobliwych zdarzeń, najczęściej do interesujących, nieoczekiwanych rozmów. Dzięki tej podróży dowiedziałem się od pewnego nieznanego, że — sądząc po rysach twarzy — urodził się starym, by z upływem lat odmłodzić. Być może tak mu się tylko wydawało lub nieco przesadził albo ktoś mu coś wmówił, o czym była już mowa. Czyż świat nie jest pełen zatwardziałych mitomanów — ludzi, których jedynym celem jest okłamywanie siebie lub intrygowanie niecodziennym tematem nieprzygotowanego rozmówcy, który być może cierpi już na zwichniętą świadomość?

Odnosnie spoglądania w lustro dodam, że nauczyłem się swojego wyglądu na pamięć. Wiedziałem już nie tylko w jakiej fryzurze będzie mi najlepiej ale też w jaki

sposób wypowiedzieć wojnę kilku zbytecznym kilogramom. Przynajmniej się starać.

Skierujmy teraz kroki ku terenom konkluzji, zadając sobie zasadnicze pytanie — co kieruje naszym postępowaniem: hormony, wpływ gwiazd, przeznaczenie, opisana przez Freuda podświadomość, czysty przypadek czy w końcu otrzymane schematy wychowania czyli to, co nam tak zręcznie i skutecznie wmówiono? Dziwne, że taka myśl przysłała mi do głowy akurat w tym momencie. Nie zawsze jest łatwo dobrać do upatrywanych wniosków.

Tymczasem znów mi się przypomniała jakaś historia. Przed pójściem spać miałem zamiar przeczytać kilka stron z literatury pamiętnikarskiej. Muszę dodać, że częste wietrzenie stało się w moim życiu pewnego rodzaju tikiem odziedziczonym po matce, w czym — muszę podkreślić — nie ma nic złego. Wprost przeciwnie. Przy oknie mojej sypialni stoi XIX-wieczna garderoba z okazałym, szlifowanym lustrem osadzonym w drzwiach. Upřednio, szafa ta stała w innym pomieszczeniu. Ktoś zaproponował mi przemeblowanie i nawet je zrealizował. Zmiana ta z wielu względów okazała się korzystna i wprowadziła tzw. element odświeżenia. Odczułem ulgę, zwłaszcza po odkurzeniu i zmontowaniu skomplikowanego mebla. Posiedzieliśmy do późna przy herbacie i innych napojach. Kiedy znalazłem się sam, powiedziałem sobie: rzucę okiem na tę iluzję zbytecznych kilogramów i popatrzyłem w lustro. Miało to być zaledwie ulotne spojrzenie. Spodziewałem się ujrzeć sylwetkę tak dobrze mi znaną. Nie dostrzegłem jednak zupełnie

niczego. Moje odbicie jakby zniknęło. Albo lustro przestało funkcjonować, albo ulotność odbicia nabrała cech nieuchwytności, albo w końcu — po prostu zniknąłem na dobre. Czyżbym przestał istnieć, ja, czy tylko mój aspekt wizualny, raczej jego odbicie, gdyż — pisząc te słowa — muszę przecież istnieć? Co znaczy: pisząc? Ja, czy tylko moja ręka? Nie bądźmy śmieszni.

Lustrom, świadkom tylu zajęć, często dramatycznych, przypisuje się cechy tajemnicze. Czyż nigdy nie słyszeliśmy o pamięci starych lusterek, pochodzącej z akumulacji psychicznego fluidu ukrytego w szkłe, raczej w tkwiącej tuż pod nim cienkiej warstwie srebra — zatem fluidu kondensacji przegradzającej się w przeniesienie obrazów ukazujących się niemal tak, jak niebywały

fenomen fatamorgany? Według wszelkiego prawdopodobieństwa, w ułamku sekundy lustro mogą też odbić krążące po Wszechświecie obrazy wydarzeń odległych w czasie, co wyjaśnił sam Einstein, komentując wizje amerykańskich turystek zwiedzających Wersal. A może splot tych obrazów zbliża się wyglądem do wizji sennych, ściśle mówiąc do świadomości śpiącej osoby, co pozostaje



czystą spekulacją? Nasze to już nieszczęście lub — na odwrót — szczęście, by popatrzeć w lustro w tym właśnie momencie. Mówiąc na marginesie, ilu to podobnych opowieści przejmujących dreszczem nasłuchiwałem się w ulewne, wakacyjne wieczory, także podczas częstych w mojej młodości podróży pociągami, a dotyczyły one przemykających się cieni, skrzypiących mebli i parkietów albo zawieszonych na ścianie gitary, która jękiem swych strun przywoływała swego zaginionego właściciela.

Powróćmy znów do luster. Mało doświadczeni nabywcy antyków wpadają niekiedy w nagle przerażenie, dostrzegając niewyobrażalne sceny rozgrywające się we wnętrzu zwierciadła, niegdyś przez nie zatrzymane, a teraz — w efekcie rozprężenia — wyrzucane z niego, niczym ciepło wychodzące z rozpalonego upałem muru. W moim przypadku — pomyślałem od razu — doszło tu do czegoś całkiem

odwrotnego. W przeszłości, lustro odbijało nadmiar mojego wyglądu, korzystnego lub nie. Obecnie, siłą przeciwwagi, doszło do chwili wyrównania: do urlopu, wycofania kapitału, by nie powiedzieć: do amnezji. Z czymś podobnym walczyć jest nie sposób. Należy więc przeczekać, a tymczasem, nie zapominając o rodzinie, popatrzeć na fotografię dziadków, rodziców, a także kuzynek. Przy wnikliwości i wzmożonej koncentracji umysłu, nawet bez pomocy lupy można dopatrzeć się podobieństwa rysów u wielu członków rodziny.

Niech czytelnik zechce mi wybaczyć skierowanie tematu na te właśnie tory (mam na myśli lustro, bynajmniej nie fotografie), a także na niemal karygodną chaotyczność wypowiedzi. Zaręczam, że jest to tylko niczym niezamierzony niewypał. Podobne wypadki-wypadki, o ile mi się zdarzają, mają miejsce niezwykle rzadko.

Był to letni, duszny i pochmurny wieczór, a miniony dzień — dodam na moją obronę — nie należał do najłatwiejszych, zwłaszcza z powodu szafy. Przed pójściem spać postanowiłem przewietrzyć całe mieszkanie. Wieczór był akurat bezksiężycowy. W strachu przed ukąszeniem komara, bąblami i bezsennością, nie włączyłem światła. W tym właśnie momencie popatrzyłem w lustro. Jak mogłem nie zauważyć, że otacza mnie absolutny mrok? Czyż nigdy nie słyszałem o tak instruktywnych, jak i przerażających, ciemnościach egipskich?

Przyznaję się, że nie jestem zbyt dumny z siebie. Przynajmniej niczego nie zakamuflowałem, nie zataiłem powodu tego niechlubnego zajścia. Na przyszłość obiecuję nigdy już nie pisać o lustrach w ten właśnie sposób.

2014

WYZWANIE FUNDACJI KOBIETA NIEZALEŻNA 2021/ 2022



Lucyna

Imię

12149

Numer startowy

Nowy rok... Nowe wyzwania!



Lucyna Krupa-Szadko

Polska

Czy tylko mi tak szybko minęły wakacje? Dopiero był czerwiec a już jesień za oknem. Zwykle to czas zwolnionego tempa... Szarość za oknem, coraz krótsze dni i długie noce. Jesień to pora roku, która w sposób szczególny sprzyja zadumie, refleksji nad ludzkim losem, przemijaniem. Czas posumowań i rachunków sumienia.

*Zobacz, to jesień już cichutko zagląda do naszych snów
Wrzosy rosną w ogródku, żółkną zielone winorośle
Zobacz, to jesień już krótki dzień i chłodne noce
Ciepło z kominka przyciąga i zniechęca do spacerów
Zobacz to jesień już zaczął się czas smutków
Zwalniamy trwając w bezruchu i czekając na zimę*

No cóż ja w tym roku nie czekam na zimę. Ja zaczynam Nowy Rok w październiku! Można? Można! Tylko od nas zależy jak minie nam kolejna jesień, tylko od nas zależy jak będziemy czekać na tę zimę. Trzeba sobie o tym powiedzieć, trzeba dotrzeć do siebie w najprostszy sposób, choć dobrze wiem nie jest to łatwe, i dla każdego droga jest inna, właściwą musimy znaleźć sami. Wyjść z strefy komfortu i umyć szyby w oknie, aby zobaczyć coś więcej niż własny ulubiony fotel w kąciuku.

Tak, mój Nowy Rok zaczynam w październiku – podjęłam się nowego wyzwania i zapisałam się do Wyzwania Kobieta Niezależna! – II edycja 2021/2022

Podjęcie Wyzwania FKN jest dobrowolne, a jego zrealizowanie może skończyć się staniem się jeszcze bardziej konsekwentnym, charyzmatycznym, proaktywnym i zeterminowanym. Liczę, że tak się stanie również w moim przypadku.

Wyzwanie trwa rok, w cyklach miesięcznych mamy zadania do wykonania np. październik: biegasz lub chodzisz każdego dnia minimum 2 km w dowolnym tempie bez przystanków, przeczytać książkę, zapisać 10 lekcji z czytania tej książki (oczywiście są wskazane książki do wyboru), należy prowadzić dzienniczek zapisywać treningi każdego dnia, w każdy poniedziałek napisać

o wdzięczności zgodnie z formułką „Dzisiaj jestem wdzięczny za to, że...”.

Wdzięczność, to coś nowego dla mnie:

“Bądź wdzięczny za to, co masz, a będziesz miał tego więcej. Jeśli koncentrujesz się na tym, czego nie masz, nigdy nie będziesz miał wystarczająco dużo.” Oprah Winfrey



Należy także opublikować na fanpage'u Fundacji Kobieta Niezależna post z podsumowaniem, a na koniec miesiąca w dniu 31 października na fanpage'u Fundacji Kobieta Niezależna opublikować 10 lekcji z czytania książki.

Każdy następny miesiąc to kolejne wyzwania: więcej km do pokonania, więcej książek do przeczytania, więcej życzliwości do okazania, więcej refleksji nad własnym rozwojem. I tak przez 12 miesięcy.

Aż tyle i tylko tyle.....czy to coś zmieni w naszym życiu?

Celem wyzwania jest zwiększenie samodyscypliny, zwiększenie pewności siebie, zwiększenie wiary w siebie, wyrobienia dobrych nawyków. Hm.... Czytając wypowiedzi uczestniczek poprzedniej edycji okazuje się, iż samodyscyplina i regularne uprawianie aktywności fizycznej mają ogromny wpływ na wyniki w pozostałych obszarach naszego życia.

Z początkiem roku każdy czyni jakieś postanowienia mniej pić, rzucić palenie, skończyć studia, zmienić pracę, kupić dom....Ja oczywiście też zamierzam wytrwać w wyzwaniu i zmienić w sobie to co jest do zmiany.

To we wrześniu skończyła się I edycja Wyzwania Kobieta Niezależna! I tak, są osoby, które je ukończyły. Za nimi rok w biegu, w deszczu, mgle, śniegu i pięknym słońcu. W świetle wschodzącego słońca i zimowych ciemnościach. Za nimi rok walki z samym sobą, ze swoim "nie chce mi się" i "na co mi to było". Ale za nimi i ogromna samodyscyplina, hart ducha, ogromna siła wewnętrzna i pozytywne nastawienie, że warto i że tak trzeba. Jest pewien fenomen tego wyzwania – Wyzwanie Fundacja Kobieta Niezależna edycja I rozpoczęło w październiku 2020 roku 3211 osób. Po 52 tygodniach kontynuowało je 2,46 % startujących, czyli 79 osób. W 2022 roku też chcę być finiszerm!

Do zobaczenia na trasie!



Bożena
Sroka

Polska

Niewidzialna

Ulicami błędziła
zgubiona dziewczynka.
Jedynie co miała
to warkocze dwa.
Poranna wilgoć
w warkocze się wplotła,
na rzęsach się oparła
łza drżąca, bojąc się
że spadnie niezauważona.
Świt zgarnął cały blask
z oczu tej małej,
chłód otworzył drzwi
i odebrał kolor jej twarzy.
Zgarbiła się ta mała postać,
ręce w kieszeniach w pięść zwinęła
i wzrok, w niemej prośbie
do nieba zwróciła...
Mała dziewczynka, dziecko
gdzieś w sercach naszych uwięziona,
być może przez kogoś porzucona,
ulicami miasta chadza o świetle
niezauważona.
– widziałeś ją – pytam sąsiada
– nie – odpowiada za szybko.



Z Małgorzatą Południak rozmawia Agata Obarewicz

Małgorzato, o czym teraz ludzie chcą czytać w książce, jeśli już ją kupią?

Nie wiem, o czym ludzie chcą czytać w dobie nadprodukcji, bo tak postrzegam czas, w którym żyjemy. Ale wiem, czego ja szukam w książkach, co jest dla mnie ważne, interesujące i zajmujące. Nie podążam za modą. Szukam przeszłości, bajek, niesamowitych historii, jakichś nieprawdopodobnych sztuczek, które mnie zainspirują, utulą, zaprowadzą w nieznaną, rozwieją moje wątpliwości i czegoś nauczą.

Ta studnia, oprócz czytania, czym jest wypełniana? Kamieniami? Pełno wokół siebie przedmiotów natury.

Masz na myśli źródło inspiracji? To zależy od okoliczności. Najmocniej zakorzeniła się we mnie historia Irlandii. Najgłębiej wciągnął ocean. Wypełniła mnie przyroda i związki przyczynowo-skutkowe życia. Niestety jestem zbieraczką. Liście, kwiaty suszę, by móc je później odcisnąć, wykorzystać w projektowaniu graficznym. Bardzo ważne są też kamienie, drewno, minerały, które boginie i bogowie dali tej ziemi. Bywa, że wypełniam się ludzkimi historiami. Uciekam jednak od krzykaczy, od tych, z którymi mi nie po drodze. Z różnych powodów odsuwam się od ludzi, więc najczęściej przy tej studni nie ma korków. Bardzo łatwo mnie do siebie zniechęcić, ale jak kocham, to... Sama wiesz...

Jesteś zbieraczką i jesteś humanistką. Obie te cechy w tobie kocham. Chcę, byś powiedziała mi, tak od serca i po kobiecemu, czy dzisiaj humanizm jest dopuszczany do głosu? Widzisz go wokół siebie? Jeśli tak, to powiedz, jak jest i czy ma postuch?

To jest tak. Tu, gdzie mieszkam, czyli w Irlandii, humanizm jest szeroko rozpowszechniony. Demokracja to odpowiedzialność za najsłabszych. Niepełnosprawni, uchodźcy, słabi, zwyczajnie nieradzący sobie z życiem dostają pomoc, nawet jeśli o nią nie proszą. W Polsce niestety coś się zepsuło. Oczywiście to kwestia ludzi. Tych nielubianych przeze mnie widać więcej – tych niestety decydujących o sprawach istotnych, mających głos. Obserwuję więc w Polsce antyhumanizm. Polega on na procedowaniu wykluczeń i udawaniu, że wszystko jest ok, a pięćset plus załatwi wszystko. Nie można jednak mówić o humanizmie, kiedy wiele osób niepełnosprawnych żyje na granicy ubóstwa, a uchodźcom na granicy polsko-białoruskiej nie udziela się właściwej pomocy. Coś tu nie styka wizerunkowo i trudno jest mi udawać, że jest świetnie. Polityka to samo zło. Niszczy

wszystko, jeżeli u władzy nie ma harmonii i równowagi. Czy humanizm jest dopuszczany do głosu? Mogę powiedzieć o sobie. W Polsce moim głosem interesuje się kilku moich znajomych. Poeci raczej niekoniecznie. Każdy dba o siebie. Taki właśnie jest ten krajowy humanizm. Przypomnij sobie, kiedy zbierałyśmy pieniądze, by pomóc dziewczynie, z resztą poetce. Serce mi wtedy pękło, zdecydowanie humanistkami i humanistami potrafię nazwać kilka osób z mojego otoczenia. Reszta to konsumenci życia. I niech się teraz na mnie jeszcze bardziej obrażą. Mam słabe zdanie o ludziach, nawet o tych, którzy o humanizmie piszą książki.



Jako osoba wrażliwa, artystka, patrząc na dzisiejszy świat i zmiany jakie tu zachodzą, co cię cieszy, a co martwi? A może coś przeraża?

Wiesz... niełatwo być nadwrażliwą osobą w społeczności, która nie zwraca uwagi na twoje czułe punkty i nie bierze pod uwagę, że może swoim zachowaniem krzywdzić. Tak zwyczajnie, chociażby wyrzucając opakowanie foliowe po papierosach na chodnik. Obserwuję przemiany z racji tego, czym się zajmuję. Konsumpcjonizm, globalizacja nie pozwalają ludziom widzieć więcej. Brak wiary w naukę rodzi mnóstwo niepotrzebnych lęków, które wykorzystują pijarowcy, wspomagający polityków i najróżniejsze grupy społeczne. Obecna propaganda przypomina trochę konstruktivism radziecki i ten czas, gdzie mądrość raczej nie była powszechnie traktowana poważnie, a ludzie, którzy chcieli coś zmienić – albo emigrowali, tak jak ja, albo pogodzili się z tym, co się dzieje. Protesty, które obserwuję, ich energia za każdym razem rozchodzi się w dyskusjach w social media. Martwi mnie dzielenie ludzi, wmawianie im, że emigranci są gorsi, roznoszą choroby, deprawują i są przestępcami seksualnymi. Przypomina mi to trochę lata dwudzieste – to mnie przeraża, bo wiem, w jakim kierunku podąża fala nienawiści i zacofania.

Obserwując mnóstwo grup, skupisk społecznych, czujesz jakąś przynależność, identyfikujesz się z którąś z nich?

Kiedyś należałam do harcerstwa i wtedy czułam się częścią drużyny. Byliśmy zgraną grupą fantastycznych ludzi. W ostatniej książce dedykowałam jeden z wierszy mojemu koledze – Maciejowi, z którym mimo odległości i „zajętości” wciąż utrzymuję kontakt.

Mam irlandzkie prawo jazdy, polski paszport. Identyfikuję się z Polską i nie wstydę się mojej tożsamości.

Jednak nie przynależę do żadnej organizacji, chociaż jestem członkinią międzynarodowego związku projektantów typograficznych.

Kiedyś bardzo zależało mi na akceptacji koleżanek i kolegów literatów, ale zdecydowana większość nie interesuje się tym, co mam do powiedzenia, więc utrzymuję prywatne relacje z niektórymi artystami. Przestało mi zależeć. Może dlatego, że znalazłam się już w zupełnie innym miejscu. Czasami tylko czuję jakiś niedosyt.

Czujesz, że tworzysz z intencją? Czy chcesz coś zmienić swoją sztuką? Jak się twoja relacja ze światem nazywa?

Szeroko rozumiany design jest rodzajem umiejętności łączenia teorii, semantyki i pomaga organizować zjawiska oddziałujące na wyobraźnię i przestrzeń społeczną. W moich pracach łączę historię z teorią współczesnej kultury wizualnej, to pozwala mi interpretować i projektować doświadczenia z mojego punktu widzenia, ale również potrafię



wczuć się w rolę innych osób. Dlatego z założenia tworzę z intencją. Dbam o to, by moje projekty były proekologiczne i pomagały zrozumieć dzisiejszy świat. Mam świadomość, że realnie wpływam na samopoczucie innych, przez sposób funkcjonowania projektów i wdroyń, w jakimś stopniu rzutuję na świadomość tego, jak się czujemy i patrzymy na daną przestrzeń. Jako projektantka uwrażliwiam odbiorcę na bodźce estetyczne i mam wpływ na sposób, w jaki postrzega on otoczenie. Jak nazywam relacje ze światem? Może wystarczą dwa słowa – harmonia i równowaga.

Nie było cię w Polsce kilka lat. Długo musiałam cię do tego spotkania namawiać. Jak się dzisiaj z tym czujesz, jakie są twoje wrażenia?

Była we mnie ogromna niechęć do podróżowania, ale ona nie była spowodowana covidem. Po intensywnych latach przenoszenia się z miejsca na miejsce i bywania na festiwalach literackich, odczuwałam przesyt. Dotarłam w sobie do tego punktu, w którym jedyne, czego pragnęłam, to ciszy i pracy nad samą sobą. Czułam się przebodźcowana. Tak się złożyło, że internetowe czasopismo literackie, które prowadziłam, przestało istnieć, straciłam zapał do innego działania, poszłam na studia. Zaczęłam mocniej koncentrować się na życiu, które miałam blisko – na rodzinie, na sprawach bieżących. Potrzebowałam wyhamować. Jakoś tak naturalnie wszystko dobrze się ułożyło. Chociaż dostałam kilka „razów” od ludzi, bo przecież jak coś dla nich robisz i przestajesz, to nagle okazuje się, że traktują swoje sprawy bardzo podmiotowo i priorytetowo, zupełnie nie zważając na twoje odczucia i potrzeby. To bycie dla wszystkich w pełnym wymiarze godzin wykończyło mnie i pierwszy raz poczułam, że to już koniec i to nie jest dla mnie – te wszystkie spotkania literackie, jakieś działania na rzecz piszących.

Na drugim roku studiów postanowiłam przygotować na konkurs w Świdnicy projekt książki opartej na typografii i grafice. Ta praca wypełniła mnie pozytywnie i nastroiła do zrobienia kolejnego kroku w poezji. Przygotowałam szereg ilustracji w najróżniejszych technikach, zbliżyłam się ponownie do własnych wierszy, nad którymi wciąż pracowałam. Skreślałam, wykreślałam, chodziłam z nimi tak długo, aż poczułam, że mogę dać im spokój. Ta książka sama w sobie była swoistą podróżą pomiędzy tym, co w mojej tożsamości jako projektanta graficznego zaistniało, a pomiędzy semantyką słów.

Książka nie przypadła do gustu jurorom, jednak mój wydawca postanowił doprowadzić sprawę do końca. Trochę to trwało, ponieważ zawirowania covidowe i życie płynęły tak, jak płynęły. Zatem pozwoliłam sprawom rozwiązać się w swoim czasie.

Byłaś jedną z donatorek tej książki i sprawiłaś, że „*Podróżowanie w przestrzeni*” bardzo namacalnie zaistniało. Muszę przyznać, że miałam poczucie, że to spotkanie autorskie

w Polsce nie jest nikomu potrzebne, ponieważ poezja jest uważana przez wielu za fanaberię, za dziedzinę introwertyczną, zamkniętą albo zbyt intymną. Po kilku naszych rozmowach uznałam, że spotkanie w Pałacu w Dąbrowicy może być dobrym, ponownym wyjściem do znajomych. Bo za takich uważam grono moich czytelniczek i czytelników. Dąbrowica to malownicze, niezwykle miejsce. Panująca tam cisza wywarła na mnie ogromne wrażenie. Również okolica, która mocno odcisnęła się we mnie przyrodniczo, spowodowała, że po powrocie do Irlandii zatęskniłam. To spotkanie, przyglądanie się architekturze, wzniesieniom, ludziom, zauroczyło mnie i pragnę tam wrócić. Ty zaczęłaś to przywracanie mnie literackiemu życiu.



Małgorzata Południak: graficzka, literatka. Autorka tomów poetyckich: ***Czekając na Malinę*** (2012), ***Liczyby nieparzyste*** (FORMA 2014), ***Mullaghmore*** (FORMA 2016) i ***Pierwsze wspomnienie wielkiego głodu*** (FORMA 2017), ***Podróżując w przestrzeni*** (FORMA 2021).

W metrum haiku

z krajobrazu pojęć



Bolesław Bieniasz

Belgia

Słońce jesieni
już bledsze, wciąż promienne
Schyłek i radość 2020

Mrok absolutny
Zwarte szczęki imadła
Instynkt oporu

Poblask na morzu
Nagle odkrycie siebie
w czyimś spojrzeniu

W zamyśle twórczym
dłoń przenosi na papier
echo natury

Wiatr uniósł zwitek
Myśl niedopowiedziana
Odgadywanie

Chłód mgły jesiennej
zakrywając - odkrywa
niewidoczny świat

Odczucie chłodu
Zdradliwy cień obłoku
Ciernie refleksji





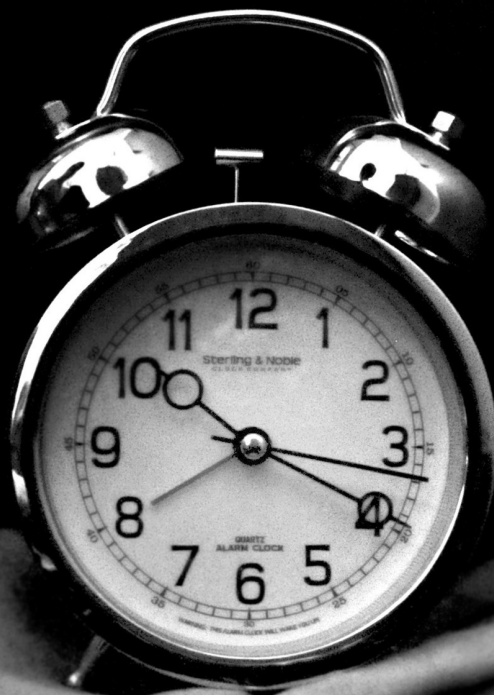
Bożena
Sroka

Polska

O czasie...rozważania błahe

Czas przyznany odgórnie nam
nieodwracalny jest, niewidzialny
i niesłyszalny.
Czas od pierwszego życia oddechu
sprzymierzeńcem jest
lub wrogiem i od razu nam ucieka,
chwila za chwilą umyka, upływa,
i przez palce przecieka.
Pędzi jak szalony,
spieszy się gdzieś,
gdzie spieszy się tak?
Smutny czasem bywa czas,
dla wszystkich jest taki sam
i nie wyróżnia go nic zupełnie.
Z nikim ten czas nie siądzie na ławce,
na huśtawce nie pobuja
i na trawie nie poleży trwoniąc czas.
Na nic nie liczy,
nie spodziewa się czas wizyty,
nie skosztuje miętowych cukierków
i nie będzie widział fajerwerków.
Przyszło mi na myśl właśnie,
że czas samotny jest strasznie.
Ważny jest i nieważny, potrzebny i nie,
lekceważony i zapomniany
i do tego miniony, nic nie wartym
i bezpowrotnie straconym.
Że szkoda czasu na złości i niepokoje,
szkoda na próżne gadanie i za długie spanie.
Czasu szkoda marnować też
bo bezcenny i krótki czas jest
i na głupstwa nie wypada wpadać czasem!
Czasu nie przekupisz nijak.
Nie zatrzymasz w jego locie,
nie dogonisz samolotem,
i Ferrari czasu nie prześcigniesz wcale.
Jednak dobrze jest czas mieć.
Czas na przygody i podchody,

na miłosne upadki i wzloty.
Na rozterki egzystencjalne
i na wazonie kwiatki.
Na uśmiechy dobrych ludzi,
na kawę i lody czekoladowo-wiśniowe.
Czas na snucie marzeń mieć dobrze
i na marzeń spełnianie czasu dość
oraz na spokój święty dobrze czasem
kilka chwil czasowi skraść...
Od kogo by ten czas uciekał,
komu przemijał i pozwalał zbijać baki,
komu by niszczył lub ratował życie
albo wszystkie leczył rany,
i w końcu z kogo by tak bezkarnie drwił?
Po tych rozważaniach radosnych
wniosek mi nasuwa się już całkiem prosty:
Czas samotny nie jest wcale. Ma nas.
Tylko nam potrzebny jest na wszystko czas,
choć jest tylko tłem do wszystkich zdarzeń.





Bożena
Sroka

Polska

Świat w zawieszeniu

Świat nie zatrzymał się, wcale
zwolnił tylko krok.
Przerwał codzienny
koncert milionów głosów
i gestów płataninę.
Odkrył ciszę.
Tylko ptaki, jak się zdaje
tej ciszy nie słyszą.

Puch marny

Miłość to tęcza,
rozbłysk kolorów
w lustrze słońca.
Złość – burza oczyszczająca,
ukryta w obłokach,
w przestworzach gnająca.
Obojętność – to cicho płynące łzy,
ścierane w ukryciu
ręką drżącą od strachu.
Taniec – to roje gwiazd,
w piruetach z księżycem
swobodnie wirujące.
A ja to nic,
puch marny
w tym świecie cudów.

Szeptaj mi

O miłości trzeba mówić szeptem,
rozpoznawać niewypowiedziane słowa.
O miłości trzeba śpiewać sercem,
błysk w oczach dostrzegać.
O miłości pomyśl tylko szeptem
bo płocha bardzo jest.
Ubierz miłość w proste słowa
i szeptem, szeptem o niej do mnie mów.

Miłość

Ugoszczę cię miłością jak chlebem,
utulę każdy skrawek ciebie,
i poczekam aż przestanie padać deszcz.
A może nie, bo lubię deszcz....
Zabiorę cię w podróż po moim świecie
i poniosę twoją z marzeniami torbę.
I ugotuję ci zupę z ... róż.
Napoję cię miłością,
pozwolę ci płakać do wyplakania łez,
poczekam też aż przestanie padać deszcz
to może zobaczę w twych oczach tęczę .

Co jeśli...

A co jeśli jutra nie będzie
i świat oddychać przestanie?
Jeśli nie nadejdzie jutro,
co się wtedy z nami stanie?
A co jeśli świat tupnie
nie patrząc wstecz
i nic nie zostanie, nic.
Zniknie życia głód
a śpiewania chęć
w ciszę zamieni się?
Więc jeśli jutra nie będzie
to wyszalejmy się dziś
raz jeszcze ten ostatni,
to dzisiaj na zabój
zakochaj się we mnie
bez limitów i zasad
bez granic ustanawiania,
zupełnie jakby przyszłość
mogła być jakaś.
Jeśli świat się jutro zatrzyma
i czas nieistotny stanie się już,
to dzisiaj zabij mnie, proszę
bez najmniejszego żalu, kochanie
niech strach w otchłań
nie wciągnie nas bo chcę
niebo z lazuru w oczach twych
zobaczyć w ten ostatni dzień.